

Dorian Wilczyński

Książęca Litość

Lantrewia, rok 1355

Na czterech mosiężnych stojakach, rozłożonych dookoła dębowego biurka, spoczywały otwarte księgi. Na stronicach jednej z nich widniały mistyczne symbole, natomiast pozostałe pokryte były kolumnami kaligraficznego tekstu. Dookoła walały się wypełnione notatkami pergaminy, delikatnie połyskujące, jasnoniebieskie kryształy oraz puste buteleczki po atramencie. Całe pomieszczenie nie posiadało żadnych okien, a jedyne oświetlenie zapewniały dwie lampy oliwne o smukłych, kryształowych kloszach.

Mistrz Decarjas pogrążył się w lekkiej zadumie i końcówką orlego pióra zaczął odruchowo postukiwać po leżącej przed nim pustej karcie. Na białej stronicy pojawiła się plejada czarnych kleksów. Czarodziej mruknął niezadowolony i sięgnął po czysty pergamin.

Nieoczekiwanie rozległo się głośnie, natarczywe pukanie. Decarjas zmarszczył brwi zirytowany. Przecież wyraźnie powiedział służbie, że nie ma go dla nikogo.

- Mistrzu – skłonił się kędzierzawy chłopiec, gdy tylko mag otworzył drzwi. – Przyno...

- Jestem w trakcie zgłębiania arkanów magii! – uniósł się Decarjas, przerywając posłańcowi. – Zapamiętaj raz na zawsze, że...

- Ależ mistrzu...

- Nie przerywaj mi! – kontynuował tyradę. – Idź precz nim zapamiętam twoją twarz!

- Książę natychmiast wzywa – wypalił pośpiesznie sługa, gdy tylko czarodziej zaczerpnął głębszy oddech. – Zebranie rady.

Mistrz Decarjas zamilkł na dłuższą chwilę, po czym odchrząknął i rzekł:

- Dobrze. Idź już, zaraz przybędę.

Chłopak odszedł w ukłonach, a mag opuścił swoją pracownię i zamknął ją dużym, posrebrzonym kluczem. Naprędce wpadł do sypialni, po to aby wziąć z szafy bardziej dostojną szatę i nieco przeczesać włosy.

Gdy już był gotowy, wyszedł ze swojego skrzydła i podążył ku sercu zamczyska. Minął dziesiątki oprawionych w połączone ramy obrazów ukazujących historyczne bitwy i wspiął się po marmurowych schodach. Trafił na pokryte dębową posadzką piętro, gdzie światło przedostawało się przez szereg wielkich okien, padając prosto na rzeźby dawnych książąt, z dumą wznoszących kamienne kielichy. Po chwili wędrówki dotarł przed ozdobione spiżowymi płaskorzeźbami wrota, przed którymi stróżowali czterej ciężkozbrojni gwardziści. Na jego widok od razu uchylono wejście prowadzące bezpośrednio do komnaty rady książęcej. Jej centrum zajmował prostokątny, marmurowy stół otoczony siedmioma obitymi satyną, dębowymi krzesłami. Na samym szczycie znajdował się książęcy tron o dwóch

srebrzystych iglicach i umieszczonym między nimi ozłaczonym godle. Nad wszystkim górował potężny, spiżowy kandelabr, wypełniony po brzegi smukłymi świecami. Jednakże uwagę czarodzieja najbardziej przykuła piękna, wyszywana mapa, którą rozciągnięto na całym stole. Z dużą dokładnością przedstawiała ziemie księstwa, jednak znajdujące się gdzieś tam stare plamy po winie odbierały jej nieco majestatu.

Przywitało go przelotne spojrzenie seniora, księcia Donovan de'Laenard, który nerwowo przechadzał się to w jedną, to w drugą stronę. Jego głos był wyraźnie wzburzony, a dwaj podstarzali dworzanie z rady w pocie czoła starali się ułagodzić książęcy gniew. Przy stole siedział już obwieszony złotem i klejnotami kapłan boga Lorda Deinetharna oraz dwóch dowódców wojskowych, których obecność zdradzała powagę spotkania. Czarodziej skłonił się seniorowi i zajął swoje zwyczajowe miejsce. Brakowało jedynie książęcego brata, Witolda de'Laenard, co było dość dziwne, gdyż zwykle był jednym z pierwszych. Decarjas zaniepokoił się przez chwilę czy wezwanie księcia nie ma jakiegoś związku z Witoldem, jednak ujrawszy go wchodzącego dumnie do sali, znacznie się uspokoił.

- Zaczynamy obrady – rzucił zagniewanym głosem książę, gdy tylko wrota zamknęły się za jego bratem. – Hetmanie, przedstaw radzie całą sprawę – Donovan nawet nie usiadł na swym tronie, a jedynie oparł się rękoma o marmurowy stół.

- Jaśnie książę, czcigodny diakonie, szanowni członkowie rady – zaczął brodaty mężczyzna o długich, czarnych włosach. - Bunt chłopski, początkowo scentralizowany we wsi Tarawice, nieoczekiwanie rozrósł się ponad wszelkie oczekiwania. Nieposłuszeństwo rozpleniło się niczym zaraza, niosąc za sobą pokaźne straty i zniszczenia. W tym chociażby trzykrotny napad na konwoje poborców podatkowych – twarz księcia oszpecił paskudny grymas. - Chłopi przestali chować się po lasach, jak to początkowo czynili, a zaczęli otwarcie podburzać kolejne wsie. Ośmielili się nawet zaatakować strażnicę przy Spiżowym Trakcie wyrzynając wszystkich rezydujących tam żołnierzy. Ich celem było złupienie całej tamtejszej zbrojowni i niestety im się udało – każde słowo hetmana sprawiało, że żyła na szyi księcia drgała coraz szybciej. – Ustaliliśmy, że głównym wichrzycielem całego powstania jest „Młotnik”, wcześniej miejscowy kowal. Zjednał ich hasłami o wysokich podatkach i samowolce władzy, zwłaszcza lokalnej – hetman zrobił głębszy wdech. - Pół miesiąca temu dopuścili się karygodnej zbrodni napadając na lennego rządcę tamtejszych ziem, lorda Ludwiga von Remeve. Brutalnie zamordowano całą jego rodzinę, w tym żonę, dorosłą córkę i dziesięcioletniego sy...

- Plugawa hołota! – ryknął wściekle książęcy brat Witold. – Ośmielili się przelać szlachecką krew! Tylko wybicie tego robactwa może przynieść spokój душom pomordowanych!

- Bunt trzeba koniecznie stłumić przed zimą – wtrącił jeden z dworzan. – Czasu jest...

Książę huknął pięścią w stół i z wściekłością strącił wysadzany klejnotami, złoty kielich rozlewając wino po dębowej posadce.

- Splunęli w twarz swojemu panu! – wykrzyczał Donovan de'Laenard. – Ośmieszyli mnie w oczach moich i całej Lantrewii! Podnieśli rękę na książęcą godność! – jeszcze raz huknął pięścią w stół. - Zakosztują mego gniewu! Wytępię całą tę buntowniczą zarazę!

- Mój panie – zabrał głos diakon Lorda Deinetharna, a Donovan zaczerpnął parę głębokich oddechów, starając się uspokoić. – Zgodnie z prawem lord Ludwig von Remeve odpowiadał jedynie przed majestatem książęcym, a nie przed pospółstwem. Zatem karą za tak plugawy samosąd może być jedynie śmierć – głos kapłana był zimny i chropowaty. – Niech zawisną wzdłuż Spiżowego Traktu, w odległości wzroku, aby każdy podróżnik zobaczył jak kończy się przelewanie szlacheckiej krwi.

- Jeśli aż tylu zginie, to cały region z pewnością podupadnie – wtrącił mistrz Decarjas, rzucając nieprzychylnie spojrzenie diakonowi. – Jeśli nie będzie komu płacić podatków, to siłą rzeczy ucierpią finanse księstwa.

- Świetny pomysł – uśmiechnął się gniewnie książę, zupełnie nie zwracając uwagi na czarodzieja. Kapłan skłonił się swemu władcy z wyraźną satysfakcją. – Niech zawiśnie każdy z nich. Niech kruki mają swoją ucztę! Jednak śmierć to za mało... - Donovan przyjął zamyślony wyraz twarzy. – Hmm...

- Mój bracie – odezwał się Witold. – Niech odczują majestat, przeciw któremu wystąpili! Wyślijmy mistrza Decarjasa! Niech ukaże swą moc i zgładzi buntowników!

- Lordzie toż to oburzające – uniósł się czarodziej, czując jak stres sprawia, że aż cierpnie mu skóra na całym ciele. – Ja miałbym...

- Wspaniały pomysł Witoldzie – uciął maga książę. – Mistrzu Decarjasie de'Merthre, będziesz moim gniewem i ukażesz buntownikom mój majestat! Zdrugoczesz ich morale.

- Jaśnie panie, przecież nie godzi się, żebym używał potęgi magii do walki z pospólstwem! – czarodziej zerwał się z krzesła i skrzyżował spojrzenie z książęcym bratem.

- To mój brat mówi co jest godne, a co nie! – odpowiedział mu Witold, rzucając mu pewny siebie uśmiezek. – Kwestionujesz osąd księcia de'Laenard!?

- Jako członek rady wyrażam zdecydowany sprzeciw.

- Mistrzu Decarjasie – książę przeniósł na niego swoje żelazne spojrzenie. – Nie cofnę słowa. Wyruszenie jutro o brzasku.

- Tak, jaśnie panie – mag poczuł jak te słowa zmroziły mu krew w żyłach. Z wyraźnym trudem złożył ukłon swojemu seniorowi. – Uczynię zgodnie z twoją wolą.

- Hetmanie, resztę pozostawiam tobie – rzucił książę i ruszył w stronę wyjścia. – Obrady uznaję za zakończone.

* * *

Dogorywające węgielki w hipnotyzujący sposób absorbowały całą uwagę czarodzieja. Przyniosło mu to nieco ukojenia od zmartwień związanych z jutrzejszym wymarszem. Trwał w transie siedząc w miękkim, pokrytym perkalem fotelu, aż do momentu gdy rozproszyło go przybycie pokojówki. Krótkim poleceniem nakazał jej rozniecenie ognia, gdyż jesienne chłody powoli przeważały nad tłącym się żarem kominka. Dziewczyna naprędce wykonała polecenie, po czym udała się do pokoju jego żony. Nie trzeba było długo czekać aż Izabela zjawiła się powiadomiona donosami służącej.

- Coś cię kłopotczy, mój drogi? – spytała, siadając na oparciu fotela. Położyła mu rękę na ramieniu i delikatnymi ruchami rozpoczęła swój zwyczajowy masaż. – Wyglądasz na bardzo przejętego.

- Wyruszam jutro z rana – przeniósł wzrok ze spowitych w ogniu węgielków na łagodne oblicze swojej żony. – Będę brał udział w tłumieniu chłopskiego buntu, tego który wybuchł w Tarawicach.

Izabela zsunęła się z oparcia prosto na jego kolana i rękoma otoczyła jego szyję. Delikatnie szturchnęła jego nos swoim i zarzuciła kasztanowy warkocz na łopatkę. Trwała w milczeniu czekając na jego słowa.

- To ma być rzeź – ciężko było mu spojrzeć w jej piwne oczy. – Obawiam się, że książę nie oszczędzi nawet kobiet i dzieci. Dawno nie widziałem go tak zagniewanego. Ziemie, na które wyruszamy należały do Ludwiga von Remeve... już jakiś czas temu chodziły słuchy o tym jak okrutnie traktuje swoich poddanych. Sama mi opowiadałaś jakie krążą o nim plotki... - Izabela niezauważalnie skinęła głową. – Aż dziw, że tak długo zajęło chłopom zbuntowanie się przeciwko niemu.

- Wszystko będzie dobrze, mój drogi – pogładziła go po idealnie ogolonej twarzy. – Zawsze wiedziałeś jak postąpić.

- Nie po to studiowałem arkana, aby czynić rzeź – ponownie przeniósł wzrok na taniec płomieni. – Nie po to uczyłem się latami, aby mordować chłopów. To nie chwalebna bitwa w obronie Lantrewii czy księstwa de'Laenard. Stanąłbym z dumą przy boku księcia do walki z prawdziwym wrogiem. Ale to... to masowy mord – zaczerpnął głębszy oddech. – Kim będę w oczach naszego syna, gdy powrócę jako morderca.

- Musisz wziąć swój własny los w swoje własne ręce i znaleźć wyjście z tej sytuacji – pocałowała go w policzek, po czym wtuliła się w jego ramię i spojrzała od dołu. – Niezależnie od tego co się stanie ja będę pamiętała, że nic złego nie było twoją intencją.

Decarjas złożył rękę na głowie żony i zaczął ją spokojnie głaskać. Trwali tak chwilę, w ciszy mąconej jedynie przez wesoło pląsające płomienie.

- Ale czy będę w stanie spojrzeć w lustro? – wyszeptał słabym głosem.

- Mężu, zamartwianie się nic nie da – odsunęła się nieco. – Jako ojciec masz obowiązki, idź zająć się studiami naszego syna.

- Chyba masz rację – zamyślony pogładził ją po nodze.

- Jak skończysz, to będę czekała na ciebie w sypialni – pocałowała go w policzek i wstała.

Czarodziej odprowadził wzrokiem swoją małżonkę. Pomimo, iż dzieliło ich przeszło siedemnaście lat, to miała w sobie jakąś obcą jego pojmowaniu mądrość. Czując się już znacznie lepiej, udał się do łazienki aby nieco się odświeżyć, po czym poszedł do pokoju Wiliama.

Jego syn siedział na łóżku i czytał jakąś książkę, która z okładki nie wyglądała znajomo. Gdy tylko Decarjas wszedł do środka Wiliam nieporadnie schował tomiszcze pod pościel i przyjął niewinny wyraz twarzy.

- Co tam czytasz synu? – rzucił zdecydowanym tonem mag, podchodząc do łóżka.

- Nic ojcie, odpoczywałem.

- Nie kłam – skarcił go surowym tonem i wyciągnął spod kołdry książkę. Była zatytułowana „Przygody sir Vilfreda”. – Rekwiruję ją, gdyż nie miałeś odwagi przyznać się do niej.

- Ależ ojcie, proszę, ja...

- Żadnych dyskusji! – uciął go Decarjas. – Zabieramy się do nauki, marsz do stołu! Dzisiaj zajmiemy się geometrią – rzucił po chwili do podłamanego chłopca i wyciągnął książkę z biblioteczki w jego pokoju. – Temat będzie wymagający, zatem oczekuję od ciebie pełnego skupienia.

- Dobrze, ojcie – burknął niewyraźnie chłopiec.

- Jutro wyjeżdżam walczyć w imieniu księcia – spojrzenie Wiliama nagle zmieniło się z przygnębionego na podekscytowane. – Jeśli poczynisz odpowiednie postępy do czasu mojego powrotu, to zastanowię się nad zwrotem tego opowiadania.

- Będziesz walczył ze złym wrogiem, tato? Miotał swoją magią? – ciekawość ożywiła go na całego. – Mogę jechać z tobą, ojcze?

- Chyba żartujesz synu – postawił przed nim parę czystych pergaminów, pióro i buteleczkę atramentu. – Twoim zadaniem jest uczyć się. Pod moją nieobecność zorganizuję twojej matce pomoc do przypilnowania ciebie, więc lepiej nie kombinuj, a skup się na tym co jest naprawdę ważne.

- Dobrze, ojcze – powiedział wyraźnie rozczarowanym tonem Wiliam.

- I słuchaj swojej matki – dopomniął go surowo, po czym zabrał się za tłumaczenie geometrii.

Ucząc swojego syna zupełnie zapomniał o czekającej go wyprawie.

* * *

Tysiąc piechurów maszerowało po gęstym, jesiennym listowiu wędrując skrajem lasu, podczas gdy środkiem drogi toczyły się wozy zaopatrzeniowe, na czele z księżącą konnicą. Siły i fundusze zaangażowane w tłumienie buntu były świadectwem tego, że księżę stracił wszelką cierpliwość. Mistrz Decarjas dosiadał karego rumaka odzianego w turkusowy kropierz, a obok niego jechał hetman Dariusz Tarandis zakuty w zdobną zbroję, na którą narzucony był gruby, skórzany płaszcz. Dzień był nadzwyczaj pochmurny, a na dodatek wiał zimny i nieprzyjemny wiatr. Podróż do Spiżowego Traktu zesła czarodziejowi na podziwianiu półnagich koron drzew, które swą głęboką czerwienią potrafiły ująć za serce. Główna droga handlowa księstwa była zbudowana z równo ułożonych kamiennych bloków, a po obu stronach wykopano głębokie rowy irygacyjne.

- Chłopi zapewne szykują wilcze doły i przykrywają je listowiem – zagaił hetman. – Trzeba będzie uważać, bo na jesień łatwo będzie pominąć je wzrokiem. A zapewne nie będziemy walczyć tylko w wioskach i na trakcie. Szkoda byłoby dobrego konia. Zwłaszcza takiego jak twój rumak mistrzu. Pierwsza klasa, barczysty i silny, jak prawdziwy wojownik! – skomplementował go z lekkim uśmiechem.

- To prezent ślubny od kuzyna – poklepał szyję ogiera. – Koń bitewny, niezwykle opanowany – zmierzwił jego jasną grzywę. – Jednak nie ufa kobietom i staje się przy nich nerwowy.

- Mądry wierzchowiec – zaśmiał się Dariusz, machając ręką. – Wie skąd nadchodzi zagrożenie.

- Moja żona od ślubu boi się do niego podejść, gdyż kiedyś zdarzyło mu się „złowieszczo” prychnąć – wspomniął dawne czasy. – No ale z twoim rumakiem, hetmanie to nie ma co się równać, ognista grzywa zdradza słynnego lantrewskiego ogiera. Piękne stworzenie.

- A widzę, że jesteście mistrzu obeznani nie tylko z magią – rzekł poważnym tonem hetman. – Chociaż to właśnie o niej słyszałem najwięcej opowieści. A zwłaszcza – zaśmiał się i machnął ręką rozbawiony. – Że o nią dopytywałem. Mówią, że twa moc bitewna jest tak wielka, że aż wzbudza szacunek w całej Lantrewii.

- Mój mistrz zwykł mówić, że ocenę naszej potęgi powinniśmy zostawiać naszym wrogom.

- Mądre to słowa. Mądre. Jutro nasz wróg realnie zyska taką szansę, bo pierwsza wioska tuż tuż – hetman spojrzał na spowity lasami horyzont. – Otoczona palisadą i wielce istotna, bo może ten cały „Młotnik” tam przesiaduje. Zgładzi się przywódcę to i cały zapal ujdzie z pospólstwa.

- Co sądzisz o tej całej wyprawie? – odezwał się po chwili ciszy Decarjas.

- Jaśnie książę złota nie poskąpił, więc zgnieciemy ich jak robaki, którymi zresztą są. Co więcej! – wskazał opancerzoną dłoń na czarodzieja. – Obecność mistrza rozwiewa wszelkie wątpliwości! Ha – zaśmiał się z wyraźną satysfakcją. – Obyśmy tylko zdążyli z wieszaniem przed zimą, bo żołdacy mi pomarzną!

- Tak mi przyszło przez myśl – wycedził przez zaciśnięte zęby mag. – Kobiety też wieszacie?

- Jak wszystkich, to wszystkich – wzruszył ramionami hetman. – Jak ktoś pomaga buntownikom, to też jest buntownik.

- Przecież to niegodne! – uniósł się czarodziej. – Ci co nie sięgają za broń nie powinni ucierpieć!

- Nie znasz wojny mistrzu – zaśmiał się Dariusz, kręcąc głową. – Zresztą kobiety też sięgają po broń, popatrz po piechurach, nieczęsto, ale co któryś to bitna niewiasta. Niedocenianie płci podstępnej to błąd, który popełniłem tylko raz i nigdy więcej!

- Przecież tego nie sposób nazwać wojną. To przecież nasi poddani – rzekł zimnym tonem mag, a na twarzy hetmana pojawił się lekkim grymas.

- Przestali nimi być w momencie, w którym podnieśli rękę na księcia. Teraz to nasz wróg, a że złożony z pospólstwa, nie znaczy, że trzeba okazywać litość. Oni nawet honoru nie mają – dopowiedział pogardliwym tonem. – To hołota.

- Gdyby nie ta „hołota” to książę nie miałbym kim rządzić.

- Hołota dzieli się na posłuszną i nieposłuszną. Wytępi się nieposłuszną, to zostanie posłuszną. Czego tu nie rozumiesz mistrzu? – spytał, lecz mimo to wszedł jeszcze czarodziejowi w słowo. – Posłuchaj mistrzu, widzę do czego zmierzasz, ale najlepiej będzie jak skupisz się na swojej roli, a mnie zostawisz resztę. Przecież do wieszania cię nie zatrudnię – uśmiechnął się kątem ust. – Więc jak wszystko pójdzie sprawnie, to jeszcze grubo przed zimą wrócisz do swojej rodziny.

Decarjas spojrzał spode łba na hetmana i zamilkł, gdyż żadne „odpowiednie” słowa nie przychodziły mu do głowy. Zamiast tego wejrzał w stosy złocistego listowia, które być może niedługo zrosi krew...

- A co więcej – ponownie zagaił Dariusz. – Przecież mamy na sobie błogosławieństwo naszego boga, Lorda Deinetharna oraz wolę księcia, więc słuszość jest po naszej stronie. To my, mistrzu, jesteśmy obrońcami sprawiedliwości i praworządności.

- Daruj sobie, hetmanie – rzucił rozgoryczonym głosem mag.

- Taka prawda – wzruszył ramionami, ale po chwili uśmiechnął się jak gdyby na coś wpadł. Podjechał do swoich oficerów i wydał kilka rozkazów.

Parę minut później maszerujący żołnierze podjęli patriotyczną pieśń. Traktowała ona o honorze, odwadze i godności.

* * *

Na horyzoncie widniała otoczona wysoką palisadą wieś Ostrowice. Górowały tam trzy drewniane wieże strażnicze, a bramę umocniono żelaznymi okuciami. Co więcej gęsty las z jednej strony niemal przylegał do wioski dając chłopom nadzieję na ucieczkę przed książęcymi wojskami. Mistrz Decarjas mimowolnie dostrzegł, że pomimo огоłoconych drzew liściaste poszycie jest aż nader skromne. Cała sceneria oświetlona była promieniami słońca, które ledwie prześwitywały przez zakrywające niebo, ponure chmury. W miarę jak zbliżali się do wioski sylwetki stróżujących za ostrokołem buntowników stawały się coraz wyraźniejsze. Krzątali się w nieładzie i chaosie, zapewne przerażeni ogromem wojsk, które przybyło aby wydrzeć z nich życia.

- Nawet stąd widać jak zżera ich strach! – rzucił z delikatnym uśmieszkiem Dariusz, podjeżdżając bliżej czarodzieja. – Lepiej żeby zbyt prędko nie dowiedzieli się, że jesteś z nami, mistrzu. Wtedy od razu uciekliby do lasu i bitwa przerodziłaby się w polowanie. A w odróżnieniu od mojego bratanka, jakoś się w tym nie lubuję – odchrząknął kilkakrotnie i splunął na ziemię tuż obok swojego rumaka. – Jeszcze dziś zaatakujemy, nie ma co się z nimi patyczkować. My sforsujemy bramę, a ty mistrzu, wjedziesz do środka z oddziałem konnicy, poprzedzonym pięćdziesiątką bitnych piechurów. W międzyczasie wyślę inny oddział aby odciąć im drogę ucieczki.

- Niech tak będzie – pokiwał głową mag, godząc się ze swoją rolą.

Hetman był wyraźnie w swoim żywiole. Rozporządzał oficerami, nadzorował przygotowania oraz pokrzepiał i tak już silne morale. Parę godzin później Tarandis nakazał zadąć w róg obwieszczając marsz ku zgubie buntowników.

Piechotę poprowadzili tarczownicy, za którymi maszerowały szeregi łuczników i kuszników, a w odwodzie oczekiwały dziesiątki zbrojnych wraz z przyszykowanymi drabinami. Pierwszy ostrzał nadleciał od strony chłopstwa. Pomknęły myśliwskie strzały, bełty ze zrabowanej zbrojowni i ciężkie głazy. Książęce wojska odpowiedziały bezlitosnymi salwami pocisków, jednocześnie rozstępując szeregi, aby zrobić miejsce dla masywnego tarana obudowanego drewnianą konstrukcją, na którą narzucono grube skóry. Tuzin wojaków z całych sił pchał maszynę oblężniczą ku bramie wioski, a przerażeni chłopcy wskazywali na nią palcami i wykrzywiali niknące w bitewnym tłumie słowa. Strzały i bełty zbierały swoje żniwo po obu stronach. Książęcy mieli lepszy rynsztunek, lecz buntownicy osłonę palisady i przewagę wysokości. Pierwszy huk tarana o bramę zbiegł się z rozkazem szturm na ostrokoł. Drabiny pomknęły do dębowych murów wsi, a chłopcy odpowiedzieli wrzącym olejem wylanym na osłonę maszyny oblężniczej. Żołnierze zaczęli wspinać się na ostrokoł wiążąc walką strzelców wroga. Sami otrzymywali wsparcie od dziesiątek pocisków książęcego wojska, które zajmowały chłopskich łuczników na wieżach. Bitwa rozbrzmiała krwawym zgrzytem stali i wrzaskami umierających. Wtem trzask łamanego drewna obwieścił zwycięstwo tarana. Wrota wioski ustąpiły zadziwiająco szybko. Wśród chłopów rozbrzmiał dźwięk rogu i jak jeden mąż rozpoczęli odwrót. Hetman wydał rozkaz ataku i piechota wdarła się do wnętrza wsi. Decarjas dołączył do konnicy i puścił się wraz z nią galopem. Przejechali pomiędzy rozstępującymi się i wiwatującymi żołnierzami trafiając pomiędzy pokryte strzechą domostwa. Piechurzy przestali utrzymywać jakikolwiek szyk i rozbiegli się po wiosce w pogoni za uciekającymi buntownikami. Konnica ruszyła główną ulicą, lecz nagle drogę zagrodziła im ściana solidnych barykad. Było ich tam niespodziewanie dużo, jak gdyby chłopcy przygotowali się na taki scenariusz, chociaż o dziwo obwarowania pozostawały puste. Wtem, niemal jednocześnie ze wszystkich stron, rozszedł się czarny, duszący dym. Ognista pożoga zaczęła pożerać domostwa jedno za drugim niczym rozszałały, płomienisty demon.

Chłopi nanieśli listowia i smoły do domostw! – wykrzyczał jeden z uciekających piechurów. – Bogowie, wioska płonie! To pułapka! Pułapka!

Decarjas poczuł jak stres przeważa nad racjonalnym osądem. Kapitan konnicy wykrzyczał rozkaz natychmiastowego odwrotu. Jednak zawróciwszy konie natrafili na olbrzymią ścianę ognia i kłęby gęstego dymu. Dowódca jazdy zamarł przerażony i rozejrzał się za inną drogą. Żadna nie wydawała się oferować przeżycia.

- Zakryjcie usta i nosy! – zakrzyknął Decarjas, z trudem opanowując strach. Niewiele myśląc wypuścił strumienie swej mroźnej mocy, lecz te przepadły w płomienistej paszczy pożogi. Gdy żołnierze dostrzegli jego porażkę zaczęli panikować. Jeden z nich pomknął na ślepo, prosto w ścianę ognia. Wszystkich doszły jego agonalne krzyki.

- Zaufajcie mi żołnierze! – rzucił poważnym tonem mag i zacisnął zęby. Było coraz goręcej, a smolisty dym straszliwie dusił. Decarjas popadł w pełne skupienie i pogrążył się w strukturyzacji mocy, nie zważając na mijające sekundy. Wreszcie wyzwolił skumulowane zaklęcie i straszliwa zamieć starta się z pożogą. Potęga czarodzieja zdławiła wszelki żar przynosząc przyjemny chłód, którego symbolem był utrzymujący się na szerniałych domostwach szron. Konnica natychmiast pomknęła ku wyjściu, przejeżdżając nad spalonym ciałem jednego z towarzyszy. Za nimi ruszyła piechota, ta która wcześniej zdołała do nich dotrzeć. Decarjas omiótł zamiecią całą okolicę zapewniając wszystkim bezpieczny odwrót. Wyjechali na zewnątrz. Chwilę potem płomienie ponownie rozgorzały i wioska utonęła w ogniu.

- Psi plebs! – wykrzyczał hetman, podjeżdżając do konnych. – Niehonorowe, bezbożne świnię, jeszcze poczują mój gniew! Chwała tobie mistrzu, że twa potęga uratowała naszych ludzi!

- Byli na nas przygotowani i przewidzieli naszą taktykę – powiedział ostrym tonem Decarjas starając się uspokoić oddech. Zagniewany machnął ręką w stronę spowitej dymem wisi. – Niemal spalili nas żywem!

- Jednak nie przewidzieli twojej obecności mistrzu i to przyniesie im zgubę – rzucił hetman, nakazując oficerom przegląd wojsk i pomoc rannym. – Głupcy pomyślą, że zadali nam ciężkie straty i zniszczyli nasze morale. Dzięki tobie mistrzu powstrzymaliśmy ich zamiary. Niech świętują swój fałszywy sukces – uśmiechnął się pogardliwie w stronę płonącej wioski. - Nie będą spodziewali się tego co ich czeka – podjechał nieco w stronę lasu i zacisnął rękę na głowicy swego miecza. - Następnym razem zginię jak robactwo.

* * *

Zachmurzone niebo niechętnie przepuszczało natrętne promienie słońca, przez co mogiły poległych pod Ostrowicami skrywał półmrok. Ogołocone drzewa pobliskiego lasu przywoływały niedawne wspomnienia rozszalałej pożogi, która jak na ironię była przyczyną podbudowania morale żołnierzy. Ciągłe szeptano o potężnej mocy książęcego maga, nadając mu status bohatera, którego mając po swojej stronie nie sposób jest przegrać żadnej batalii. Decarjas nieraz czuł podziw i szacunek żołnierzy, jednak tym razem wywarło to na nim dziwną presję. Incydent w Ostrowicach nieco zmienił jego podejście do buntowników: okazali się sprytni, dobrze zorganizowani i naprawdę odważni. Jednak to nie usprawiedliwi mordy, do którego miał przyłożyć swoją rękę.

Pozostawiając za sobą szerniałe zgliszcz domostw ponownie ruszyli Spizowym Traktem. Decarjas pragnął jechać w samotności. Na szczęście hetman nakazał mu skryć się w centrum wojsk, aby zwiadowcy wroga nie dostrzegli jego osoby. Czarodziej wsłuchał się w hipnotyzujący rytm maszerującego wojska i w całości oddał się kontemplacji. Przymknął oczy, wyrównał oddech i skupił się na drzemającej w nim mocy. Trwał tak do czasu aż jeden z żołnierzy poinformował go, że zarządziło

postój. Decarjas zsiadł z konia i zostawił go jednemu z księżących, podczas gdy sam udał się aby dołączyć do dowództwa. Na przydrożnej polanie ustawiono parę pieńków, a po środku tego siwawy żołdak przygotowywał palenisko. Hetman uprzejmym gestem zaprosił czarodzieja, aby usiadł po jego prawej. Wszyscy ważniejsi oficerowie zajęli swoje miejsca, a kucharz zaczął pichcić gulasz nad żwawo buchającym ogniskiem.

- Nasi ludzie przeczesali okolicę – zaczął brodaty kapitan odpowiedzialny za zwiad. – Odnaleziono ślady sprzed jednego dnia. Około dwóch setek chłopów. Wydają się zmierzać w stronę Tarawic.

- Raczej nie zdołamy ich uprzedzić – wtrącił dowódca konnicy, wyciągając z manatków drewnianą miskę i łyżkę. – Chyba, żebyśmy zostawili cięższy sprzęt i zapasy z paroma oddziałami piechurów, a na reszcie wymusili forsowny marsz.

- Jeżelibyśmy mieli się na coś takiego zdecydować, rozsądnym byłoby rozporządzić podwójne racje żywnościowe, a do nocnego stróżowania wyznaczyć tylko tych co zostaną z tyłu – zaznaczył podstarzały rotmistrz, łysiejący na czubku głowy. – Można by też nieco zwiększyć żołd tym, którzy wykazali się pod Ostrowicami. Widziałem takiego młodego łucznika, który w bitwie z trzem chłopom przeszył łby. Był też taki weteran, co pierwszy wspiął się po drabinie i utrzymał pozycję aż inni się wspięli. Ma drobną ranę, ale to twardy chłop, więc nawet się o tym nie zająknął.

- Dobrze to rady, rotmistrzu – pokiwał z uznaniem głową hetman. – Tym co się wykazali dajcie podwójne racje, w tym też mięsa, a nie tylko kaszy i jajek. No i posypcie im nieco srebra, zwłaszcza temu co wszedł na drabinę. Pokażmy, że szanujemy weteranów – poklepał rotmistrza po ramieniu, gdyż miał go na wyciągnięcie ręki. – A co do pośpiechu to takowego nie potrzeba. Stracili najwarowniejszą wioskę, a w dodatku tkwią w błędnym przekonaniu, że zwyciężyli. Zresztą podłe szumowiny pewnie szykują kolejne pułapki i tylko czekają, aż pomkniemy za nimi jak tępą barbarzyńcy. Coś mi się zdaje, że ci buntownicy będą unikać pełnej konfrontacji, bo w swojej naiwności naprawdę sądzą, że mogą nas pokonać podstępem! – zaśmiał się pogardliwie Dariusz. – Myślą, że zadali nam pokaźne straty i zdruzgotali morale. Myślą, że wpadniemy w ich kolejne sidła. Niedoczekanie.

- To może chociaż zostawimy taran, z pomniejszą obstawą, bo i tak pozostałe wioski nie mają palisad – wtrącił kapitan wywiadu. – Spowalnia nas.

- Na razie nie zostawimy – powiedział hetman po chwili zamyślenia, po czym nadstawił kufel, aby nalano mu piwa. – Coś mi się zdaje, że te chłopcy mogły coś pobudować, bo przecież spisali na straty jedyną wioskę z palisadą.

- Damy księciu wielkie zwycięstwo! Wypijmy za to! – wzniósł toast rotmistrz i rychło później wszystkie oficerskie grdyki zaczęły tańczyć. – Mistrzu napijże się z nami – dopowiedział widząc, że czarodziej jako jedyny nie ruszył piwa. – W końcu obrośłeś w chwałę!

- Magia wymaga skupienia i precyzji – stwierdził Decarjas, studząc zapał rotmistrza. – Zwłaszcza teraz.

- Toż to jeno cienkusz – spróbował przekonać go dowódca konnicy. – Nie sponiewiera jak nalewka mojego dziada! – zaśmiał się i przetarł usta.

- Panowie, nie nalegajmy – uciął dyskusję hetman. – Magia, to magia. Jeśli mistrz Decarjas mówi, że nie może, to nie może. Co najwyżej my możemy nadrobić kolejkę mistrza – rzucił i gestem ponaglił chłopaka, który polewał trunek. – No to za zwycięstwo pod Ostrowicami!

Czarodziej skrzywił się słysząc te słowa. Burknął, że musi odpocząć i oddalił się aby usiąść w samotności. Sięgnął po parę leżących w okolicy, grubych koców i szczelnie się nimi otulił. Kilku żołnierzy zapytało go czy nie rozpalić przy nim ogniska, lecz on jedynie pokręcił głową. Zimno aż tak mu nie przeszkadzało. Długo myślał nad wydarzeniami ostatniego dnia, aż w końcu senność zwyciężyła. Zalały go obrazy z przeszłości, z czasów gdy usilnie łaknął potęgi, gdy marzył o chwale w bitwie i podziwie, którym miały go raczyć szlachetnie urodzone panny. Jednak teraz to co najbardziej się dla niego liczyło, to żona, syn oraz badania magiczne. Jego patriotyczna duma sprawiała, że często przedkładał dobro księstwa nad dobro swojej rodziny, jednak polityka Donovan de'Laenard systematycznie zabijała w nim poczucie słuszności. Zwłaszcza, że na księcia miały wpływ takie osoby jak jego zgniły do szpiku kości brat Witold oraz próżny i bezlitosny diakon. Zresztą hetman nie był lepszy. W całej radzie poza nim samym, chyba jedynie kasztelan zamku książęcego wydawał się mieć dobre intencje, ale i tak często zagłuszano jego głos.

Zbudziło go szturchnięcie młodej dziewczyny, która jak pamiętał dopomagała kwatermistrzowi, a chyba w dodatku była jego nałożnicą. Przeprosiła go i oznajmiła, że niedługo ma miejsce wymarsz. Czarodziej pokiwał sennie głową i powoli wygrabiał się spod grubych koców. Wszędzie panował żołnierski zgiew, przez który przebiegały się głośnie rozkazy i ponaglenia oficerów. Decarjasowi przyniesiono obfite śniadanie: miskę jajecznic z grzybami i sarniną oraz kubek wody.

W końcu postawiono proporce i zakrzyknięto do wymarszu. Decarjas naprędce wsiadł na swojego wierzchowca i uderzył łydkami o jego boki. Słońce powoli wzeszło nad korony pobliskiego lasu, a porywający dziesiątki liści wiatr przyniósł poranną rzeźkość, wyciągając z czarodzieja ostatki ospałości. Nie forsowano tępa, więc dopiero grubo po zenicie na horyzoncie ujrzeli drewniany most zbudowany nad rwącą rzeką zwaną Mynara. Znajdujący się z przodu zwiadowcy zatrzymali się i poczekali aż reszta wojska do nich dołączy. Czarodziej podejrzewał co zobaczy. Przejechał pomiędzy rozstępującymi się żołnierzami i zatrzymał się u boku hetmana.

- Parszywe ścierwa doszczętnie zrujnowały most – zazgrzytał zębami Dariusz. – Chwytają się wszelkich podłych sztuczek, ale i tak nie unikną sprawiedliwości!

- Ciężko byłoby się tutaj przeprawić, a naprawa mostu potrwa zbyt długo – wtrącił rotmistrz. – Chłopi wiedzieli co robią. Trzeba wybrać inną drogę.

- Na północ stąd, idąc wzdłuż rzeki, dotrzemy do pasma mielizn – powiedział dowódca zwiadowców. – Znam te okolice dość dobrze. Tam powinniśmy spokojnie się przeprawić.

- No tak – uśmiechnął się groźnie hetman. – Oni właśnie na to liczą, psie pomioty. Szykują kolejną zasadzkę, ale jednego się nie spodziewają... - odwrócił się do Decarjasa. – Mistrzu byłbyś w stanie zmrozić rzekę na czas naszej przeprawy?

- Byłbym w stanie to zrobić – rzucił zimnym tonem czarodziej. – Jednak wozy i taran mogą okazać się zbyt dużym obciążeniem. Tafla nie będzie gruba, gdyż nurt jest rwący. Trzeba będzie przebywać ją tylko po kilka osób.

- Mamy czas – stwierdził Dariusz. – Zresztą chcę przeprawić tylko konnicę, mały oddział elitarniej piechoty oraz ciebie mistrzu – hetman zsiadł z wierzchowca i podszedł do zniszczonego mostu. – Pewnym jest, że buntownicy przyczaili się przy mieliznach i zaatakują nas jak przeprawimy jedną trzecią wojsk. Ja bym tak zrobił. Jednak my ich uprzedzimy. Zaatakujemy ich tyły naszymi najlepszymi siłami na czele z mistrzem Decarjsem. Na mieliznach najpierw wyślemy tarczowników, a uprzednio rozstawimy łuczników po naszej stronie Mynary. Wytniemy ich w pień i jednocześnie odetniemy im drogę ucieczki, aby ten cały „Młotnik” znowu nie umknął.

- Doskonała strategia hetmanie – pochwalił go dowódca konnicy. – Atak skoordynujemy odpowiednią porą i dźwiękiem rogu. Las zapewni nam podejście do nich, ale uniemożliwi nam szarżę. Chociaż i tak nie ma to większego znaczenia. Wytniemy ich w pień. Chłopi wpadną w swoje własne sidła!

- Mistrzu – powiedział Dariusz zachęcająco, wyciągając rękę w stronę rzeki.

Decarjas westchnął godząc się z rzezią jaka będzie miała miejsce i podjechał do brzegu. Czasu było dużo, więc bardzo powoli i dokładnie wziął się za strukturyzację mocy. Po paru minutach lód zwyciężył nad rwącym nurtem i w końcu część rzeki pokryła lśniąca tafla.

Wiwatujący żołnierze patrzyli na niego jak na bohatera. Wojska powoli zaczęły przeprowadzać się na drugą stronę.

* * *

Prowadzona przez pieszy zwiad konnica powoli docierała w pobliże mielizn. Wraz z pokonywanymi stajami las stawał się coraz rzadszy, chociaż tu i ówdzie miejsce drzew zajmowały nagie gęstwiny głogu, malin czy wilczych jagód, a dookoła wałęsały się jeże, ryjówki i lisy. Żłociste listowie ugięło się pod kopytami wierzchowców i butami żołdaków, a ciszę przerywały sporadyczne ćwierkania jemiołuszek czy krakania gawronów. W końcu zwiadowcy spostrzegli tyły wroga i rozporządzono przygotowania do walki.

- Kapitanie – zagaił Decarjas, podjeżdżając do dowódcy jazdy. – Wybacz, że tak późno zwracam się w takiej sprawie, ale chciałbym ruszyć na czele konnicy.

- Mistrzu, nie sądzę, żeby był to dobry pomysł – odpowiedział oficer z lekkim ukłonem. – Narazisz się na niepotrzebne ryzyko, zresztą...

- Sugerujesz, że chłopstwo może zagrozić księżcemu magowi? – rzucił ostrym tonem czarodziej i ściągnął brwi.

- Nie to miałem na myśli, mistrzu Decarjasie – dowódca odpowiedział silnym spojrzeniem, lecz po chwili wzruszył ramionami. – Jednak jeśli pragniesz ruszyć na czele szarży mistrzu, niech tak będzie – wojownik rozejrzał się po swoich podwładnych. – Róg może zabrzmieć w przeciągu godziny, musimy się przygotować. Pozwól, że się oddalę. Muszę wywiedzieć się ukształtowania terenu.

Mag skinął głową oficerowi i zaczął zmagać się z wewnętrznymi rozterkami, które nagle go przytłoczyły. Podjął decyzję i nie ma już przed nią odwrotu. Decarjas przejechał wzdłuż konnicy i zatrzymał się na jej czele. Uspokoił oddech i skoncentrował się na wypełniającej go mocy. Jedynie ciche prychnięcia koni i podekscytowane szepty żołdaków towarzyszyły powoli upływającym kwadransom.

Bez żadnego ostrzeżenia zagrział róg hetmana. Dowódca zakrzyknął do ataku. Jazda poderwała się na wroga. Końskie kopyta roztrącały stosy czerwonych liści, a boki łamały gałązki krzewów. Poniosły się przerażone wołania chłopów, lecz rychło przepadły wśród bitewnych zawołań. Decarjas zwieńczył strukturyzację mocy, w momencie gdy wróg był na zasięg kuszy. Żagiew mrozu otoczyła czarodzieja i jego wierzchowca, po czym wezbrała na sile. Jego szarży towarzyszył spowijający drzewa szron. Usłyszał zaskoczone okrzyki własnych żołnierzy. Zaciśnął zęby i wzmocnił przepływ magii. Lasem targnęła potężna zamieć. Oddziały za jego plecami zostały powstrzymane od szarży i z całej konnicy jedynie mag wpadł pomiędzy siły chłopstwa. Zaklęcie nie odbierało im życia, lecz jedynie kęsało przenikliwym zimnem, chociaż już to wystarczyło, aby rozpętać plagę paniki. Czarodziej rozszerzył

zamieć na jeszcze większy obszar, jednocześnie czując jak z każdą chwilą upływa z niego esencja. Galopował rozglądając się za uciekającymi chłopami i książęcymi wojakami, gdyż ich również trawił jego magiczny mróz. Bitwa przerodziła się w chaotyczny odwrót obu armii. Mag ledwie powstrzymywał targającą nim adrenalinę, a ta narastała z każdą upływającą minutą. Wzrok czarodzieja przemierzył spowite lodową burzą leśne ostępy. Pognął tuż obok żołdaka, który w przerażeniu wpadł w wilczy dół. Z lewej jakiś chłop zginął od ostrza odważnego miecznika o pancerzu w całości spowitym szronem. Decarjas czuł, że mocy nie wystarczy mu na zbyt długo. W końcu stanął się bezbronny. Mimo to czarodziej cały czas utrzymywał zakłęcie w obecnej skali – musiał pokazać swoją potęgę. Kontynuując poszukiwania zakręcił pomiędzy sporym, kolczastym krzewem i wreszcie go ujrzał. Poczuł niewypowiedzianą ulgę. Wśród grupki uciekających buntowników znajdował się Młotnik. Czarodziej pognął konia przejeżdżając tuż obok wilczego dołu, a potężną magiczną falą mrozu powstrzymał ich przed ucieczką.

- Jam jest arcyomag Decarjas de'Merthre – rzucił dumnym tonem, zatrzymując się przed spanikowanymi chłopami. Ostatnie, spowite szronem liście jak jeden mąż runęły z drzew. – Rzućcie broń i poddajcie się łasce księcia albo wasze życia pochłonę zamieć!

Jako pierwsza na ziemię padła kosa, a potem kradziony miecz. Jednak dowódca buntu kurczowo trzymał się swojego kowalskiego młota. Decarjas poczuł jak strumień upływającej esencji powoli jałowi jego moc.

- Wolność od tyranii! – zakrzyknął niepewnie mężczyzna, a czarodziej w odwecie targnął w niego strumieniem przenikliwego zimna. Młotnik zadrżał, lecz nie ustąpił. – Tyran nigdy nas nie oszczędzi! Będziemy walczyć do końca!

- Głupcami jesteście! – warknął czarodziej i machnął ręką kończąc zakłęcie. Nie był w stanie go kontynuować, lecz nie chciał dać tego po sobie poznać. – Książę ma w sobie łaskę, a ja będę tego przykładem darując wam życia – zablefował, pierwszy raz w życiu czując się tak bezbronnym. – Doświadczyliście książęcej potęgi! Bądźcie wygnani z ziem de'Laenard, lecz przedtem nakażcie innym, aby rzucili broń i zachowali życia!

Kowal zawahał się i spojrzał po swoich towarzyszach. Zaciśnął zęby i zrobił jeden krok w stronę czarodzieja. Decarjas uniósł rękę i jakimś cudem zdołał wykrzesać niewielką emanację mocy. Ta uderzyła w ziemię przed buntownikiem.

- Niech to diabli! – zaklął Młotnik i wściekły rzucił młotem w stertę liści. – Zgoda, zgoda, zgoda!

- W takim razie daruję wam życia, idźcie. Trzymam cię za słowo kowalu. Inaczej już więcej nie okażę ani krztyny litości – rzucił zimnym tonem mag.

Młotnik wraz ze swoimi ludźmi uciekł w gęste lasy, a Decarjas przetarł ręką spocone czoło.

* * *

- Jak śmiałeś, ty cholerny kuglarzu! – ryknął hetman, podjeżdżając do czarodzieja galopem. – Zrujnowałeś moje zwycięstwo! Twoje chore pragnienie chwały doprowadziło do całkowitej klęski! Oni pouciekali! Pouciekali!

- Co się stało, to się nie odstanie – odpowiedział spokojnym tonem czarodziej.

- Kpisz sobie ze mnie! Książę się o wszystkim dowie! Zmroziłeś więcej naszych żołnierzy niż tej hołoty! Ośloniłeś ich odwrót! – wykrzyczał Dariusz ledwie łapiąc oddech. - Jesteś pieprzonym zdrajcą!

- Działam jedynie z woli księcia. Nie śmiej tego podważać!

- Mogliśmy to już skończyć – zagryzł zęby hetman i podjechał bliżej, spoglądając czarodziejowi prosto w oczy. – Nie mogłeś zdzierżyć, że to ja ich zgniotę i zapragnąłeś pokonać ich na własną rękę, a okazałeś się zbyt słaby. Co ty sobie myślałeś, psi magiku.

- Bredzisz – parsknął pełnym niechęci głosem Decarjas. – Gdyby nie ja to w Ostrowicach poniósłbyś druzgoczącą klęskę. Przechytrzony przez chłopów – rzucił zajadliwym tonem. – Hetman książęcy!

- Jak śmiesz! – ryknął Dariusz. – Nie podaruję ci tego, kuglarzu. Winneś kajać się w pokłonach za to co zrobiłeś, a ty śmiesz odszczekiwać, psie!

- Zamilcz wreszcie hetmanie, bo tylko robisz z siebie pośmiewisko. Ruszajmy dalej.

Dariusz Tarandis aż poczerwieniał z wściekłości. Napiął wszystkie mięśnie, lecz powstrzymał się, jedynie obrzucając czarodzieja nienawistnym spojrzeniem.

- Pilnować go! – zarządził głośno. – Nie będzie się zdrajca swobodnie panoszył.

Jeden z oficerów ponaglił kilku żołdaków, którzy z niechęcią i wahaniem podeszli do wierzchowca czarodzieja, aby chwycić go za uźdę.

- To wszystko? – spytał zimnym tonem mag.

- Będziesz zamykał pochód naszej armii. Nie chcę oglądać twojej zdradliwej mordy.

Wyjechawszy z oszronionych, leśnych ostępów trafili na trawiaste pola. Zachmurzone niebo przemierzały dziesiątki kaczek nie robiąc sobie nic z zimnych, jesiennych wichrów. Powrót na Spiżowy Trakt zajął im cały dzień. Dopiero o zachodzie słońca trafili pod zgłiszcza masywnej strażnicy, którą kilka cykli temu zrabowali buntownicy. Miała szeroką wieżę, koszary, zbrojownię, plac treningowy, a nawet stajnię. Dodatkowo była otoczona wysokim na dwóch roślących mężczyzn murem, tak że zdawała się łatwa do obrony. Zapewne chłopci zastosowali jakiś podstęp aby ją zdobyć.

Kolejne dni zeszły im na ostrożnym przekraczaniu wąwozów i przełęczy, gdyż hetman był niezwykle podejrzliwy względem potencjalnych zasadzek buntowników. Co chwilę wysyłał zwiadowców na długie eskapady, a decyzje podejmował dopiero po uzyskaniu pełni informacji. Żołnierze wciąż podchodzili do Decarjasa z wyraźnym szacunkiem, ale tym razem wynikał on chyba bardziej ze strachu niż z podziwu. Jedynym mankamentem było to, że od czasu kłótni z hetmanem otrzymywał połowiczne racje żywnościowe.

Wreszcie, po wielu dniach wędrówki, trafili przed kolejną wioskę zajęłą przez powstańców. Gdy tylko książęca armia nadjechała, przed wieś wyszły setki chłopów. Hetman zagroził swoich żołdaków do boju, lecz wtem wszyscy buntownicy rzucili broń na ziemię. Dariusz ciągle podejrzewając spisek zaczął taktycznie rozdzielać wojska, chociaż wysłał również kilku konnych aby rozmówić się z powstańcami, którzy wyszli naprzeciw.

Po chwili żołnierze wrócili oficjalnie obwieszczając, że chłopci skapitulowali.

* * *

Proporce rodu de'Laenard powiewały mierzwiłone chłodnymi wichrami jesieni. Z trudem prześwitujące przez gęste chmury promienie słoneczne dodawały blasku rycerskim zbrojom z

książęcego orszaku. Władca dosiadał lantrewskiego rumaka odzianego w biało-niebieski kropierz wyszywany perłami i błękitnymi szmaragdami, a sam nosił inkrustowany srebrem napierśnik, na który narzucono jedwabną pelerynę. Jego czoło zdobił książęcy diadem, natomiast przy boku symbolicznie nosił długi miecz w pozłacanej pochwie.

Donovan de'Laenard, wraz z przybocznym magiem po swojej prawicy, dumnie przejechał przed szeregami klęczących buntowników, którzy w trwodze wbijali wzrok w grunt. Na twarzy księcia pojawił się niewielki uśmieszek. Dariusz i Decarjas wyjechali naprzeciwko niego i ukłonili się z należyty szacunkiem.

- Witaj jaśnie książę – zaczął hetman. – Zgodnie z twoją wolą odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo!

- Mistrzu Decarjasie – powiedział zadowolonym tonem Donovan, lekceważąc przy tym Dariusza. – Opowieści o twoich czynach doszły mych uszu! Pogromić wroga – rzucił przelotne spojrzenie na hetmana. – A rzucić go na kolana, to znamie chwały!

- Dziękuję książę – Decarjas nie mógł powstrzymać się przed zawistnym uśmieszkiem, wsłuchując się w ciszę płynącą od hetmana. – Byłem symbolem twojego majestatu, jaśnie panie. Jednak jeśli mogę się ośmielić...

- Mów mistrzu – zachęcił go gestem ręki książę.

- Chciałbym prosić o łaskę dla tych, którzy ukorzyli się przed tobą, jaśnie panie – powiedział czarodziej, patrząc z pokorą na władcę. – Są żywymi symbolami twojej potęgi.

- Zbuntowali się przeciw twej władzy, mój panie! – wtrącił hetman, rzucając nieprzychylnie spojrzenie czarodziejowi. – Powinni wszyscy zawisnąć wzdłuż Spiżowego Traktu!

- Hmm – książę omiótł wzrokiem klęczących buntowników. – Przysporzyłeś mi chwały mistrzu Decarjasie. Zatem niech będzie. Oszczędzę kobiety i dzieci, a powieszę jedynie co trzeciego mężczyznę. Niechaj znają moją łaskę.

- Zaprawdę jesteś łaskawy, mój panie – powiedział pochwalnym tonem mag. To było wszystko co mógł dla nich zrobić.

- Wrócisz z nami na zamek mistrzu Decarjasie – rzucił Donovan de'Laenard. – Musimy wyprawić wielką ucztę na twoją cześć. Hetmanie, zajmij się wieszaniem.

- Tak, panie – wycedził przez zęby Dariusz, zaciskając gniewnie pięści.

Książę jeszcze raz omiótł wzrokiem klęczących buntowników i wygłosił przed nimi górnolotną przemowę o ich straszliwej zbrodni i nieposłuszeństwie oraz swoim wielkim miłosierdziu wobec ludu.

- Będę pamiętał naszą wyprawę – warknął do czarodzieja hetman.

- Wypiję twoje zdrowie Dariuszu – zaśmiał się mag i spiął konia łydkami. – I powodzenia w poszukiwaniu Młotnika!

Decarjas dołączył do orszaku księcia z czystym sumieniem. Będzie mógł spojrzeć w oczy swojej żonie i swojemu synowi.

Wydobyl z Donovana de'Laenard całą litość, na którą ten był w stanie się zdobyć.

* * *

